Nr. 21. Lwów, Sobota dnia 20. Lipca 1895. Rok III.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.
Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.
Do Niemiec: rocznie 4·50 mark.
Do Francyi: rocznie 9 franków.
Numer pojedyńczy **6 ct.**
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.
Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya w passażu »Grand-hotelu« przy ul. Karola Ludwika.
Wszelkie przesyłki adresować należy: **Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz l. 3.**
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.
Pojedyncze numera nabywać można w Biurach dzienników p. Plona, ulica Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica Kilińskiego.

Wydawca: **Kornel Żelaszkiewicz.** Wychodzi **1., 10. i 20. każdego miesiąca.** Odp. redaktor: **Jan Woźniak.**

Towarzysze! Robotnicy!

Prześladowania polityczne mnożą się u nas coraz bardziej. Wspaniale rozwijający się ruch robotniczy jest solą w oku w znanych sferach i wywołuje niesłychany nacisk z góry. Konfiskaty, zakazy zgromadzeń, procesy mnożą się z dniem każdym. Zacięta walka pociąga za sobą liczne ofiary. Czynniejsi w ruchu towarzysze narażeni są na procesy i więzienia, które pozbawiają ich możności zarabiania na chleb i oddają na pastwę głodu ich rodziny.

Robotnicy! Naszym świętym obowiązkiem jest pomódz ofiarom agitacyi socyalistycznej; musimy zabezpieczyć im byt materyalny, musimy pokazać, że nie zapomniamy o tych, co nie cofają się przed niczem, gdy chodzi o dobro ludu roboczego.

Nasza kasa partyjna jest za szczupłą, by mogła pokryć wszystkie te potrzeby. Dlatego zwracamy się do całego ogółu robotniczego i wzywamy usilnie:

Pamiętajcie o funduszu dla prześladowanych!

Komitet agitacyjny.

Wybory sejmowe.

Zbliża się czas nowych wyborów do sejmu krajowego na dalszą sześcioletnią kadencyę, a pisma krajowe wszystkich odcieni umieszczają codziennie artykuły i notatki z ruchu przedwyborczego. Ruch ten już teraz jest dość znaczny i w miarę zbliżania się wyborów wzrastać będzie niezawodnie. Czas tedy, abyśmy i my zabrali głos w tej sprawie, nietyle, aby przygotowywać się do walki wyborczej, w której stanowisko nasze jest ciągle jeszcze prawie takie same jak przy wszystkich poprzednich wyborach, ale aby przypatrzeć się całej tej szopce, która dotąd oczom naszym się przedstawia, o ile ona na uwagę naszą zasługuje.

Zacznijmy od tak zwanego „komitetu centralnego“. Komitet ten składa się z członków byłego sejmu, boć przecie godziwą jest rzeczą, aby mężowie, którzy czas swój, wiedzę i pracę dla dobra kraju przez czas tak długi poświęcali, na pierwszem miejscu starali się o to, by następcy ich godnie ich zastąpili, aby pracę tę dalej prowadzili z tą wytrwałością, która dotychczasowe sejmy galicyjskie znamionowała i żeby nie wdarły się tam żywioły interes swój osobisty na celu tylko mające, ale pełni zaparcia się i poczucia sprawiedliwości, jak to było dotychczas — czyli innemi słowy, aby starali się o to, by ich i nadal w całym pięknym komplecie do nowego sejmu wybrano. Komitet ten wybrano jeszcze podczas ostatniej sesyi sejmowej i widzimy tam też „demokratów“ z lewicy sejmowej. Naturalnie są oni i tu w mniejszości, tak jak w sejmie, ale wloką się jak ogon za większością szlachecką, spodziewając się, iż za wszystkie usługi oddane stańczykom, za wyrzeczenie się swoich przekonań (jeśli je kiedykolwiek mieli), za służalstwo i oszukiwanie ludu, dopomogą im szlachcice do ponownego zdobycia mandatów. Komitet ten centralny, mający czucie z „kawkami“, mianuje na kraj cały kandydatów, popiera ich prośbą, groźbą, obietnicami, a nadewszystko wódką i kiełbasą. Kandydat komitetu centralnego musi być miłym szlachcie i rządowi — słowem musi być kandydatem „narodowym“ w guście narodowców z „Czasu“, „Przeglądu“ i „Lembergerki“. Komitet ten nie bawi się w zgromadzenia przedwyborcze, dostępne dla ogółu wyborców danego okręgu, ogłasza tylko kandydatów, którzy w ścisłem gronie miłych osób wypowiadają lub też i nie wypowiadają mów kandydackich i rzecz skończona.

Trudniejsze o wiele jest zadanie „Towarzystwa demokratycznego“, które wspólnie z „Przyjacielem Ludu“ zwołuje wiece w kuryi mniejszej własności, to jest wiejskiej. Towarzystwu temu brak środków i ludzi, aby rozpocząć agitacyę po miastach, idzie tedy na wieś, zwołuje wiece chłopskie, tworzy cały szereg komitetów powiatowych i agituje za wyborem chłopów do sejmu. Ma ono jednak już teraz do walczenia z szykanami władz, z zakazami i rozwiązywaniem wieców, rewizyami itp. — cóż dopiero będzie podczas wyborów? Jeżeli się dalej zważy, że w kuryi tej, w której agituje, ma do czynienia z wyborami pośredniemi, to zdaje się, iż pomimo wszystkich przechwałek rezultatem zabiegów będzie, w najlepszym razie zdobycie dwu lub trzech mandatów dla chłopów i to takich, którzy wcale nie są wybitnymi czynnikami w chłopskim ruchu, a z których w sejmie nie wiele będzie pociechy. Charakterystycznym rysem roboty tej grupki ludzi jest to, że jak ognia strzegą się zetknięcia z socyalistami, do tego stopnia, iż na wiecach swoich nietylko nie pozwalają zabierać nam głosu — ale wprost, o ile to możliwe, nie wpuszczają naszych towarzyszy do lokalów w których odbywają wiece.

Istnieją dalej aż cztery podobno komitety ruskie, a to moskalofilski, narodowców, ugodowców i radykałów. Pierwsze trzy operują za pomocą popów i jeden wart drugiego, ostatni stawia kandydatów tylko w tych okręgach, gdzie partya radykałów zdobyła sobie zwolenników, a tam walczyć będzie musiała za wszystkiemi innemi. Gdyby jednak mimo to wszystko udało się komitetowi radykałów przeforsować kilku posłów, byłoby to bardzo korzystnem dla postępowych żywiołów, gdyż posłowie ci, jako ludzie przekonań, mieliby niezawodnie odwagę powiedzieć szlachcicom sejmowym w oczy takie prawdy, do wypowiedzenia których nie podnieśliby się nigdy protegowani przez demokratów i „Przyjaciela Ludu“.

W ostatniej chwili powstanie niezawodnie jeszcze kilka nowych komitetów przedwyborczych tzw. miejskich, bez wyraźnej barwy politycznej, dalej komitetów tzw. „marszałkowskich“, ale wszystko to będzie tylko z małemi odmianami odbiciem komitetów wyżej wymienionych.

Naczelne jednak kierownictwo nad wyborami obejmie, jak dotychczas, namiestnik hr. Badeni, który jak twierdzą pisma konserwatywne, oparte „na zupełnie wiarygodnych źródłach“, tylko dla tego nie został przez cesarza powołany na stanowisko prezydenta ministrów, „że bliskie wybory do sejmu wymagają na czele administracyi krajowej męża *sprężystego, doświadczonego* i obznajomionego *doskonale z miejscowemi stosunkami*“. My wiemy doskonale co znaczy sprężystość p. Badeniego i dlatego z góry wiemy jak przeprowadzone będą „wolne“ wybory do autonomicznego sejmu i z góry też możemy wyrazić pewność, iż sejm nowy podobnym będzie jak dwie krople wody do swego poprzednika — i tyle też co poprzednik jego zrobi dla sprawy uciemiężonego ludu. Po nim niczego spodziewać się nie możemy i to tak długo, dopóki nie zdobędziemy równego, bezpośredniego, tajnego, powszechnego prawa głosowania do wszystkich ciał ustawodawczych i autonomicznych.

W okresie przedwyborczym tedy, przy każdej nadarzonej sposobności, jak i na osobno zwoływanych zgromadzeniach przedwyborczych niejednokrotnie będziemy mieli sposobność żądanie to nasze na porządek dzienny wprowadzić.

Przegląd polityczny.

Sytuacya polityczna jest przejściową i prowizoryczną, — tak, jak prowizorycznym jest gabinet Kielmannsegga: zresztą — w Austryi jest wszystko zawsze prowizoryczne. Ukształtowanie się stosunków wewnętrznych zależeć będzie od dwóch stronnictw: liberałów i młodoczechów. Koło polskie i klub Hohenwarta nie mają powodu odstępować od spokojnego żłobu rządowego, mniejsza o to, czy jest on koalicyjnym, czy też prowizorycznym; ponieważ jednak te dwa kluby nie stanowią jeszcze większości, a liberali dotychczas udają bardzo zagniewanych — z powodu gimnazyum słoweńskiego w Cylei, więc p. Kielmannsegg rozpisał konkurs na nową partyę rządową. Zgłosili się młodoczesi. Z cichą melancholią schowali do szafy na lepsze czasy czeskie prawo państwowe, powszechne głosowanie itd. i zażądali od Kielmansegga tylko zniesienia stanu wyjątkowego w Czechach; jeżeli to się stanie, będą go popierać. Handel jest właśnie w toku; czy dojdzie do skutku, zobaczymy. Możliwości są trzy: albo liberali przeproszą się z Polakami i klerykałami i będzie znowu koalicya; albo młodoczesi poniżą się do tego stopnia, by wejść w sojusz z kołem polskiem i Hohenwartem; albo wreszcie ani liberali, ani młodoczesi nie poprą Kielmansegga, a wtedy nastąpi poważna i długa kryzys z nieprzewidzianym rezultatem. Wtedy być może przyjdzie Badeni, by objąć rządy i — zblamować się do reszty. Rozwiązanie całego tego zawikłania nastąpi przy trzeciem czytaniu budżetu; dlatego wszyscy oczekują go z niecierpliwością.

Burzliwe posiedzenie było w parlamencie austryackim dnia 10. lipca. Co mogło tak rozdrażnić zacnych pp. posłów? Może jakaś nowa reforma wyborcza? Może nadzwyczajne wypadki polityczne? Nie; debatowano tylko nad — gimnazyum w Cylei.

Cała śmieszność, cała ograniczoność wystąpiła tu jaskrawie na jaw. Taka drobnostka jak gimnazyum w Cylei potrafiła wywieść z równowagi spokojnych wybrańców narodu. Szczególnie liberali postawili się bardzo „ostro“. Frazesy o zagrożonych interesach narodowych, o ucisku narodowym, padały bardzo obficie; nie potrzebujemy dodawać, że wszystko to jest tylko komedyą. Liberali, widząc, że nie zrobili geszeftu na koalicyi i że upadają z każdym dniem, postanowili na Cylei odzyskać swoją sławę. Stąd cała szopka. Że im się to nie uda, jest więcej jak pewnem; czas sporów narodowościowych minął bezpowrotnie, a grupowanie się stronnictw odbywa się na podstawie ekonomicznych interesów i walki klasowej. Po burzliwej debacie uchwalono osławioną pozycyę na gimnazyum słoweńskie w Cylei; zobaczymy wkrótce coś strasznego: żywioł niemiecki zniknie zupełnie, Słowianie rozpanoszą się ogromnie, a wszystko to dlatego, bo będzie — gimnazyum słoweńskie w Cylei!... Nie wierzycie?

Stał się cud: minister skarcił pewnego komisarza policyi za gburowate obejście się na zgromadzeniu. Za czasów koalicyi każdy policyant był wzorem taktu i delikatności, jak to udowodnili niezbicie nieodżałowany Baquehem i Windischgraetz; czyż teraz miałyby się stosunki pogorszyć? Pozwolimy sobie w to wątpić. Koncepista policyjny w Kutnahorze, którego uznał za stosowne skarcić p. Kielmansegg nie różni się niczem od swoich kolegów; wszyscy są sobie równi; dlaczegoż więc p. minister obrał sobie za ofiarę koncepistę z Kutnahory? Dlaczego nie upatrzył sobie kilka okazów np. z Galicyi? Wszak moglibyśmy mu w każdej chwili dostarczyć ich gratis i franco. Przyczyna tego jest ta: Kutnahora leży w Czechach, a w Czechach są młodoczesi, a z młodoczechami kokietuje p. Kielmansegg; — i cała sprawa jest wyjaśniona. Ale gdyby p. minister zechciał raz rzeczywiście zbadać bez uprzedzenia stosunki policyjne nietylko w Kutnahorze, lecz w całej Austryi, to wówczas doszedłby do tego przekonania, do którego doszedł Kronawetter, gdy powiedział w parlamencie dnia 13. grudnia r. 1893 te słowa: *„O szorstkiem, grubijańskiem i nieokrzesanem obchodzeniu się władz politycznych a głównie policyjnych z ludźmi, możnaby pisać całe tomy...“*

60 tysięcy rocznie wyrzuca rząd austryacki na popieranie wyścigów konnych. Ażeby skrachowani szlacheccy rozpustnicy mogli grać w totalizatora musi lud płacić 60 tysięcy! Faktem jest, że wyścigi absolutnie nie przyczyniają się do poprawienia rasy końskiej; jaką wyższość posiada koń, który potrafi o kilka cali wyprzedzić drugiego? Jaki pożytek wyniknie z tego dla pracującej ludności? Jej potrzeba koni silnych i wytrwałych, a nie szybkich. Wyścigi są zwykłą hazardową grą, przy których grają ważną rolę różne szwindle; i na tę demoralizującą instytucję ma lud płacić 60 tysięcy rocznie! Charakterystyczną rzeczą jest, że „demokrata“ Rutowski bronił w parlamencie gorąco wyścigów, gdy postawiono wniosek o zniesienie subwencji. Naturalnie, lokaj szlachecki chce się przypodobać swoim chlebodawcom.

Loterya jest także jedną z tych niemoralnych instytucyj, którą rząd toleruje, ponieważ przynosi mu dochody. Powstanie jej datuje się od roku 1787; od tego czasu rewolucye przeszumniały nad Austryą, stosunki polityczne i społeczne zmieniły się z gruntu, a pozostała, mimo wszystkich burz w całej okazałości — loterya. Regularnie co roku pojawiają się w parlamencie żądania, by znieść już raz ten szczątkowy objaw dawnego biurokratyzmu; co roku uchwala parlament rozolucyę za zniesieniem jej, a posła Rosera, który przez 30 lat walczy ciągle przeciw loterji, obdarza oklaskami; ale ponad to nie dzieje się nic, bo parlament austryacki cierpi na impotencyę: nawet w tak drobnej sprawie nie może wziąć się do energiczniejszej akcji.

We Wiedniu wre obecnie zajadła walka wyborcza między liberałami a antysemitami. Dla nieuprzedzonego przedstawia się ta cała sprawa dość komicznie; przypomina ona walkę żab z myszami, którą opisują dawni poeci. Antysemici rozbijają liberałom zgromadzenia, liberali wołają rozpaczliwie za policyą; kłótnie, krzyki, przekleństwa, wymyślania rozlegają się szeroko; jedni i drudzy obrzucają się obficie błotem. Która strona ma słuszność? Jedna i druga; obie nie różnią się od siebie ani na jotę.

Zakład ubezpieczenia na starość dla osłabionych na umyśle ministrów koalicyjnych został niedawno utworzony i funkcyonuje bardzo dobrze. Trzech najbardziej potrzebujących pomocy już ubezpieczono: Plenera, Schönborna i Madeyskiego. Plener został prezydentem wspólnej izby obrachunkowej z płacą 15.000 złr. rocznie; Schönborn zostanie prezydentem trybunału administracyjnego; kochany zaś wujcio Madeyski ma zostać prezydentem sądu apelacyjnego w Krakowie. Wszystkie te posady nie wymagają zbytnich zdolności umysłowych, a więc są w sam raz dla nich dobre. Życzymy im szczęścia.

Ruch strejkowy w Przemyślu.

Ruch robotniczy w Przemyślu rozwija się bardzo pięknie. Jeden zawód za drugim zaczyna się organizować. Dnia 14. bm. odbyło się np. zgromadzenie robotników budowlanych na Eiskellerze, na którem uchwalono założyć własną kasę chorych i stowarzyszenie zawodowe, tudzież rozpocząć s t r e j k celem wywalczenia sobie lepszej doli. Przebieg zgromadzenia był następujący: O godz. 10 rano zebrało się około 1000 robotników; przewodniczącym wybrano tow. Żołnierza, który powołał na sekretarzy tow. Witka i Witołda Regera. Porządek dzienny brzmiał: 1. Położenie robotników budowlanych. 2. Czego żądają robotnicy budowlani. 3. Założenie stowarzyszenia zawodowego. 4. Wnioski i interpelacye. Referent tow. S z i f l e r, murarz ze Lwowa, przedstawił w dosadny sposób przykre położenie robotników budowlanych na prowincyi; pracują 14 godzin dziennie, a dostają tak nędzna płacę, że nie mogą wyżyć. Najlepszy robotnik dostaje na wiosnę 90 ct., a pod koniec lata najwyżej 1 60 złr.; już w październiku strąca mu pryncypał o 20 do 30 ct dziennie. Jedynym środkiem do zaradzenia złemu jest, by robotnicy połączyli się razem czyli z o r g a n i z o w a l i. Tak zrobili robotnicy lwowscy w r. 1893 i uzyskali za pomocą strejku 10-godzinny czas pracy i lepszą płacę. W dyskusyi wzięli udział tow. Szczepański. Hajduk, Wyrgiel i Szurlewicz, poczem przyjęto następującą rezolucyę: „Robotnicy budowlani w Przemyślu, obecni na dzisiejszem zgromadzeniu, żądają od pryncypałów: 1. Zaprowadzenia 10-godzinnego czasu pracy, tj. od 7—12 godz. rano i od godz. 1—6 popołupniu. 2. Podwyższenia płacy w ten sposób, by murarze, zajęci w swym zawodzie conajmniej 4 lata, dostawali od 1·40 do 3 złr. zimą i latem; cieśle od 1·30 do 2·20 złr.; robotnicy dzienni, zatrudnieni przy budowie od 90 ct. do 1·20 złr.; robotnice od 50 do 90 ct.; chłopcy, roznoszący cegłę od 45 do 60 ct.“ W razie odmownej odpowiedzi ze strony pryncypałów postanowiono *rozpocząć strejk dnia 29. lipca br.* Po uchwaleniu założenia własnej kasy chorych i stowarzyszenia zawodowego, tudzież wysłania osobnego delegata na kongres socyalno-demokratyczny, który odbędzie się w połowie sierpnia, zamknięto zgromadzenie, a robotnicy śpiewając »Czerwony sztandar« rozeszli się do domów. Komisarze zachowali się tym razem dość taktownie.

Robotnicy piekarscy w Przemyślu, przedłożyli — jak się dowiadujemy w ostatniej chwili — majstrom następujące żądania. „1) Ro-

„Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje“.

Powiadają ludzie, że w przysłowiach wyraża się mądrość narodu — a ponieważ dziś „naród“ to odrębne a wrogie sobie klasy społeczne, więc nie omylimy się chyba twierdząc, że są one raczej wyrazem doświadczenia i mądrości klas. Mają swe przysłowia klasy posiadające, mają i wyzyskiwane. „Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje“ — zdanie to nie powstało z pewnością wśród hrabiów, baronów i fabrykantów, ale wśród biednego uciskanego ludu, który daremnie na dobroczynne światło słońca czeka, a rosa mu tymczasem oczy wyjada... wyjada...

Nie mówimy tu o zorganizowanych robotnikach przemysłowych, o tej masie ludzi świadomych, inteligentnych i silnych, przed którą drżą parlamenty i trony, która siłą przekonań i siłą solidarności co dzień nową zdobywa placówkę. Ci ludzie, ta część wyzyskiwanych wie, że słońce zejdzie, wspaniałe, jasne słońce wolności, równości i braterstwa!

Na obszernych przestrzeniach, zdala od turkotu miast i huku fabryk żyją inni, prawdziwi biedacy. Nie wstępują oni w szeregi zorganizowanego proletaryatu, bo mogliby utracić we walce złudną szczyptę „własności“, której mają za mało, aby żyć z niej, za dużo — aby umrzeć z głodu. Oprócz nędzy i wyzysku inna jeszcze, piekąca rosa oczy i mózgi im wygryza; rosa nieświadomości, ciemnoty i przesądów, które płatna czerń „duszpasterzy“ chciwie uprawia, pielęgnuje i szerzy.

Smutne, dziwnie smutne wrażenie to robi, jak człowiek dojrzały, człowiek o dłoniach zoranych w pracy i piersi zczerniałej od wichrów może mieć, pod pewnym względem przynajmniej, myśli dziecka i snuć dziecięce bajki.

„Bóg wysoko, a car daleko“ — oto, zdaniem rosyjskiego chłopa, przyczyna jego krwawej nędzy. Gdyby Bóg był niżej — pomógłby niechybnie; gdyby car był bliżej — pomógłby z pewnością.

Wiekowa niewola, wyczerpująca praca, odosobnienie i starania »starszej braci«, indywiduów a la Stadnicki, robią swoje — nie dopuszczają pod wieśniaczą strzechę ani promyka nowych idei, zagważdżają mózgi, a podtrzymują tylko wiarę, ślepą, ogłupiającą wiarę.

Znękany, przybity człowiek, nie mający żadnej drogi wyjścia z nędzy i poniżenia, chwyta się przynajmniej marzenia, nadziei: Ten panujący, ten wielki, najjaśniejszy pan jest tak sprawiedliwym, że wszystkie krzywdy by usunął, gdyby tylko wiedział o ich istnieniu — marzy nietylko chłop rosyjski, ale i ruski, wschodnio-galicyjski wieśniak śpiewa tęskną piosenkę o tem, jak to „przed cesarza biały dworek“ pójść wystarczy, aby uzyskać sprawiedliwość....

Tobie z pewnością rosa oczy wyje, zanim zejdzie słońce, biedny ty spracowany chłopie żywicielu!

* *

Bratni nasz organ wiedeńska „Arbeiter Zeitung“ przynosi obrazek, w którym nakreśloną jest wędrówka galicyjskiego chłopa, wędrówka po sprawiedliwość — „przed cesarza dworek biały...“

Obrazek ten podajemy w przekładzie:

Jakże wyobrażałeś to sobie biedny Piotrze Potulicki?

Psia-jucha lichwiarz dręczył cię, starosta i pisarz gminny grozili temi słowy: sprzedamy twą chatę, zabieraj manatki i idź sobie do stu djabłów! Nic nie pomogli ci wielmożni panowie, których na klęczkach o radę i pomoc prosiłeś — biedny rusiński chłopie!... Ogarnęła cię rozpacz. straszna rozpacz. Mogłeś się był z żoną i dziećmi bezczynnie na barłóg opuścić, ręce załamać i w żarliwej modlitwie czekać zbawienia z nędzy t e g o ś w i a t a — gdyby nie była ozwała się w twojej piersi melodya znanej piosenki, którą w lepszych czasach tak często nuciłeś. Pociesza ona pożałowania godnych analfabetów, żyjących w niskich, brudnych, nigdy jaśniejszym promykiem światła nie ożywionych chałupach, — mówi im o tym opuszczonym człowieku,

botnicy piecowi przy chlebie od wypiekania przy trzech pojedynczych piecach mają dostać tygodniowo co najmniej 10 złr. 2) Tak zwany chlebowy miszer od trzech ciast przy pojedynczym piecu tygodniowo 7 złr. 3) Piecowy przy chlebie od wypiekania przy dubeltowym piecu dziennie 2 złr., czyli tygodniowo 14 złr. 4) Chlebowy miszer od dwóch ciast na dubeltowy piec dziennie 1·50 czyli tygodniowo 10 złr. 50 ct. 5) Piecowy przy bułkach (tzw. Weisshelfer) przy 10 do 12 godz. pracy 2 zł. dziennie, czyli tygodniowo 14 zł. 6) Miszer przy bułkach przy 10 do 12 godzinach pracy z robotą przygotowawczą dziennie 180 czyli tygodniowo 12 złr. 60 ct. 7) Robotnik do wyrabiania białego drobnego pieczywa dziennie 1·30 czyli tygodniowo 10 złr. 30 ct. 8) Zwykły robotnik podręczny tak dla piecowego jak i dla miszera dziennie 1·20, tygodniowo 8 złr. 40 ct. 9) Za tzw. pozafeiramtowe żądają a) przy pojedynczym piecu: piecowy 80 ct., miszer 60 ct. b) przy dubeltowym piecu: piecowy 1 złr. 20 ct miszer 80 ct. 10) Tam gdzie jest dwóch praktykantów, musi być jeden kwalifikowany czeladnik, gdzie zas jest dwóch czeladników, może być tylko jeden praktykant. 11) Oprócz tego żądają robotnicy porządniejszych mieszkań a nie nędznych nor jak dotychczas, będących siedliskiem robactwa, myszy i szczurów i szkodliwych w najwyższym stopniu zdrowiu; dalej domagają się porządnych łóżek z pościelą, umywalni itd. 12) W razie strejku mają być ci sami robotnicy przyjętymi do roboty i żaden z nich przeladowany z tego powodu. 13) Ugoda ma być podpisaną przez majstrów wobec władz rządowych i ma mieć moc obowiązującą nie tylko na teraz lecz i dla przyszłych robotników i tych, którzy mają się wyzwolić. 14) Płace mają być tygodniowe, wlaczając odpoczynek niedzielny. Przemyśl 13 lipca 1895 *Komitet*".

Kto zna nędzę robotników piekarskich i bezczelny wyzysk ze strony majstrów ten z radością przyjmie do wiadomości, że robotnicy ocknęli się nareszcie ze swego letargu. Rzadko w którym zawodzie można spotkać tak opłakane stosunki jak u piekarzy. Nadmierna niszcząca praca w okropnem gorącu niszczy prędko zdrowie robotników, pozbawia ich wprost zdolności myślenia i czyni ich automatami bez czucia i woli. Wszystkie hygieniczne i przemysłowe rozporządzenia istnieją tu na papierze. Był to więc czas najwyższy, że robotnicy stanęli do walk. **Strejk wybuchnie w najbliższych dniach Robotnicy! Pomożemy naszym braciom, nie damy im upaść, by nad nimi nie tryumfowali brutalni wyzyskiwacze! Robotni y piekarscy wszystkich miast! Nie przyjmujcie pod żadnym warunkiem pracy w Przemyślu A Wy, robotnicy z innych zawodów: popierajcie strejkujących, ile możecie; ich zwycięstwo jest także waszem zwycięstwem, zwycięstwem uciemiężonego proletaryatu!**

LUDWIK PFAU.

Kołysanka polska.

(1847 r.).

Śpij dziecię, marz słodko,
Noc cicha dokoła,
Blask spływa księżyca
Na mury i sioła.

Śpij, dziecino, sen już zmorzył
Naszą piękną, smutną ziemię;
Wisi nad nią mrok głęboki,
Tłoczy jarzma krwawe brzemię.
Tyran stopą swą żelazną
Depce ziemię łez, żałoby,
Poprzez pola nasze stąpa,
Przez męczeńskie polskie groby.

Zmruż, dziecię, oczęta,
Śpij słodko, kochanie,
Czy słyszysz łagodne
Strumyka szemranie?

Kołysanki brzmią tak cicho,
Ale krótka noc się prześni —
Wtedy zabrzmi inna nuta
I zahuczą inne pieśni.
Purpurowa jutrznia życia
W twą kołyskę świeci małą —
Purpurowa od krwi ojców,
Co polegli w boju z chwałą.

Śpij, dziecię, marz słodko,
Matuchna cię pieści,
Do wtóru mej piosnce
Tam wietrzyk szeleści.

Gdy zapytasz mnie o ojca,
Ty biedactwo moje złote —
Na mogiłę cię zaniosę,
Świeży wieniec z kwiatów splotę. —
Tam są razem pogrzebani
Towarzysze broni, chwały —
Słońce sypie im swe blaski,
Chór ptaszęcy gra hejnały.

Śpij, dziecię, cichutko,
Śpij, moja pociecho,
Wiatr niesie z mogiłek
Skarżące się echo.

Matka śpiewać tobie może,
Aż zoreńka nie zaświeci.
Gdy dorośniesz, to zaśpiewam
Pieśń, co iskry w oku nieci —
Ha, tę pieśń o krwawych bojach,
W pieśń zaklęte ludu jęki —
I nauczę mieczem władać,
Który wypadł z ojca ręki.

Śpij, dziecię, marz słodko,
Noc cicha dokoła,
Blask spływa księżyca
Na niwy i sioła.

Przeł. *F. P—l.*

Sprawy bieżące.

Redakcyą naszego pisma objął tow. Jan Woźniak, ponieważ dotychczasowy redaktor, tow. Joachim Fraenkel musi iść na miesiąc do więzienia.

Wilhelm Liebknecht, socyalista niemiecki, wystosował do redakcyi „Robotnika" warszawskiego list, który przytaczamy w wyjątkach: „Już dzieckiem, — ukochałem sprawę nieszczęśliwej Polski. A odtąd w 1848 i 1849 r. walczyłem ramię w ramię z polskimi ochotnikami za republikę a przeciw wrogom ludu, — nie mogę sobie wyobrazić walki o wolność bez polaków. Dopokąd zaś Rosya zagraża cywilizacyi zachodnio-europejskiej, Polacy zwłaszcza są naszymi sprzymierzeńcami, sprzymierzeńcami niemców. Socyalna demokracya, dążąca do wyzwolenia ujarzmionej, wyzyskiwanej ludzkości, *zmaży także zbrodnię popełnioną przez despotyzm na Polsce!* Pracujcie tylko energicznie i wytrwale nad wielkiem dziełem! A wasze pismo niech żyje i rozwija się! Tego wam życzy z głębi serca z wiernem pozdrowieniem braterskiem Wasz Wilhelm Liebknecht".

W wiecu chłopskim zwołanym przez *ruskich radykałów* do Przemyśla na d. 7. lipca br. uczestniczyła też znaczna liczba robotników, należących do partyi socyalno-demokratycznej. Sprawozdawca „Kurjera Lwowskiego" p. Stapiński napisał niezgodnie z prawdą, że przewodniczący wiecu ob. Wacław Budzynowski jednemu z mowców socyalno-demokratycznych odebrał głos, (rzekomo rozmyślnie za to, że mowca jest członkiem partyi socyalistycznej) a tak samo z drugim chciał postąpić.. Otóż jest to fałszem, ponieważ ob. Budzynowski — co nam osobiście oświadczył — pierwszemu mowcy socyalno-demokratycznemu odebrał głos nie dlatego, że jest socyal-demokratą, ale dlatego, że mówił nie do sprawy, która była przedmiotem obrad, oraz dlatego, że c. k. komisarz domagał się odebrania mowcy głosu. Co się zaś tyczy drugiego mowcy socyalno demokratycznego, oświadczył nam ob. Budzynowski, iż nietylko nie chciał mu odebrać głosu, ale owszem zachęcał go do przemawiania. Jak zwykle, gdy pisze o socyal-demokratach, tak i tym razem p. Stapiński świadomie nakłamał; chodziło mu zapewne o zaznaczenie, iż nie tylko »ludowcy« polscy, ale i ruscy wykluczają socyal-demokratów z udziału w dyskusyi na wiecach chłopskich. Dziwna rzecz, że redakcya „Kurjera Lwowskiego" daje się stale w błąd wprowadzać przez tego Stapińskiego.

W Przemyślu odbył się w niedzielę 8. bm. wiec żydowski zwołany przez syonistów. Referent, niejaki Zipper, mówił o strasznej nędzy wśród — kupców żydowskich; o robotnikach nie wspomniał nic, bo — jak się później tłumaczył — „zapomniał" o tem mówić. Towarzysze nasi dali mu za to „zapomnienie" soloną i ciętą odprawę; wykazali całą słabiznę wywodów syonisty i udowodnili, że jedynym sposobem załatwienia kwestyi żydowskiej i wogóle usunięcia nędzy wśród żydów jest, iść ręka w rękę z partyą socyalno-demokratyczną, która jedynie broni interesów ludu, bez różnicy rasy, narodowości i religii. Pod koniec wiec stał się nieco burzliwy, co dało powód komisarzowi do rozwiązania go.

Kasa chorych m. Lwowa. Na posiedzeniu Zarządu kasy dnia 7. lipca br. zainterpelował członek Zarządu ob. Wasyl Woźniak dyrektora tej kasy, dlaczego wobec tegoż członka twierdził, że postara się o rozpędzenie Zarządu. Dyrektor Kulczycki w szerokim wywodzie wykręcał się ni tem, ni owem, — a każdy bezstronny

---

który udał się do Wiednia i „przed cesarza dworek biały" zaniósł głośną skargę na nieczułego szlachcica, nienasyconego lichwiarza i urzędnika miejskiego, od którego pomocy doczekać się nie można.

Pieśń ta wstrząsnęła tobą Piotrze Potulicki. Odtąd Wiedeń nie schodzi ci z myśli. Aż przed paru dniami sprzedałeś to co jeszcze było na sprzedaż, wziąłeś trochę grosza i opatrzony błogosławieństwem żony, poszedłeś do miasta. Tam pisarz ułożył ci prośbę, a schowawszy ją w zanadrze, wsiadłeś do pociągu, który przez góry i lasy potoczył się w stronę ludnej naddunajskiej stolicy.

Piotr bardziej martwy niż żywy przybył do Wiednia. Na szczęście nie potrzebował w duszący skwar dźwigać tłumoków, ni zbytecznego ubrania. Nagie stopy jego pokrywał jeszcze kurz rodzinnego gościńca, szerokie spodnie z szarego płótna powiewały luźno na wietrze, a długi barchanowy, na biodrach przepasany habit nie zbyt mu ciężył. Chłop nie myślał jednak o stroju, zbliżała się najważniejsza chwila w jego życiu — wędrówka do dworu, dokąd udał się też prosto z dworca kolei północnej.

Marzenie rozprysło się... Piotr nie podniósł potężnego głosu przed »cesarza dworkiem białym«, ale żandarmowi u drzwi nisko się pokłonił i z bijącem sercem wszedł na schody, prowadzące do dworskiej kancelaryi. Tam wyciągnął z zanadrza pismo... odczytano je... Beznadziejna, smutna to była historya.. Nic ci nie poradzimy, wracaj sobie chłopie...

Piotr Potulicki nie zapomni nigdy dnia przeżytego we Wiedniu. Biedny, uciskany, fizycznie i duchowo zrujnowany wieśniak zdobył się na wysiłek ostateczny, aby tylko dobić się swojego prawa. Gdy przybył na miejsce, wysiłek okazał się bezskutecznym, została jeno troska, ciężka troska: jak powrócić do domu?

Na policyi dano mu 5 złr. i radę, aby jechał tak długo, póki pieniądz starczy, a resztę podróży odbył pieszo.

Wieczorem przybłąkał się Piotr do naszej redakcyi i z płaczem niemal przedstawił nam swą niedolę. Pomoc, którą udzieliliśmy mu, aby oszczędzić mu całodzienną pieszą wędrówkę po Galicyi — uważał za szczególną łaskę nieba. Wogóle walczył dzielnie z trawiącym go bólem i nie chciał okazać się nam słabym. Na pytanie, czy odważy się sam drogę na dworzec odnaleźć, odpowiedział potakująco, zapamiętał sobie był bowiem „numera" przydrożne.

Oddał nam głęboki ukłon, „niech będzie pochwalony" — pozdrowił.. i wyszedł.

Ten człowiek wybierając się w podróż o nas z pewnością nie myślał — a jednak — zeszliśmy się...

Hel. Rawska.

miał przekonanie, że interpelant prawdę mówił. Po odpowiedzi dyrektora zażądał interpelant po raz drugi głosu — a wywalczywszy go sobie od »nader bezstronnego« prezesa, oświadczył, że dyrektor stanowczo tak do niego mówił. Dyrektor zawołał, że to nie prawda, wierutne kłamstwo. Na co zirytowany p. Woźniak, wypieraniem się w oczy dyrektora, nazwał to »bezczelnością«.

Rajwach w tej chwili powstał olbrzymi — bo np. bednarz browaru Lilienfelda, p. Krajewski, wołał: „Powiedzieć »bezczelność« doktorowi praw, to rozpacz!“ Prezes Zarządu p. Mussil zamknął posiedzenie, bo ma tyle tylko zdolności do kierowania obradami. Wogóle charakterystycznem jest zachowanie się tego pana. Wybrany przez robotników, stara się p. Mussil gdzie może i jak może przeciwdziałać większości robotniczej, uważając siebie za nietykalną wielkość. Na walnem zebraniu odpowie p. Mussil za to sprzeniewierzenie się zasadom, na które wybrany został. Będzie musiał wyjaśnić czy został wybrany na opiekuna, raczej adjutanta dyrektora kasy, czy na zastępcę robotników.

Przyczynek do charakterystyki demokratów galicyjskich. P. Lewakowski oświadczył na zgromadzeniu ludowem we Wiedniu, że pozostaje w Kole polskiem tylko wskutek nacisku wywieranego przez niegodziwe dziennikarstwo galicyjskie (okropne!), ale zresztą zgadza się ze zdaniem, że Koło polskie jest wyrazem najbrutalniejszych instynktów szlacheckiego panowania w Galicyi. W kilka dni później nie wstydził się ten sam „demokrata“ pójść na bankiet, wydany na cześć — Madeyskiego i wznosić tam różne toasty. Nie potrzebujemy się rozwodzić, kto jest ten Madeyski; wystarczy przypomnieć, że był ministrem koalicyi, że socyalistycznych studentów wypędzał z uniwersytetów, rozmaite kuzynki pchał na tłuste posady, a naukę chciał prostytuować na służebnicę polityki I na bankiecie takiego człowieka wznosił toasty kto? Pan Lewakowski!...

„Kurjer Lwowski“ zawiadamiając o zgromadzeniu robotników krawieckich, robi „mądrą“ uwagę: „Szanowni towarzysze woleliby korzystać z niedzieli i udać się za rogatki na świeże powietrze niż sejmować w zaduszе“. Panu temu, który tę notatkę popełnił, radzimy to samo: zamiast pisać głupstwa, niech idzie lepiej za rogatki na świeże powietrze. Tam nabierze nadwątlony umysł jego świeżych sił.

Komisya zawodowa we Wiedniu ogłosiła sprawozdanie ze swych czynności za drugi kwartał roku 1895. Wyjmujemy zeń kilka dat. Stowarzyszeń zawodowych jest w Austryi 252 z 339 grupami miejscowemi. Stowarzyszeń kształcących jest razem 275. Ogólna suma wszystkich organizacyj wynosi 866. Strejków było w drugim kwartale razem 72. Trwały one razem przez 837 dni i skończyły się w 39 wypadkach zupełnem lub częściowem zwycięstwem robotników, w 19 wypadkach klęską, reszta była do tego czasu nierozstrzygniętą.

Strejki. W Madrycie w Hiszpanii strejkują robotnicy piekarscy. — W Gratzu strejkuje 700 stolarzy; żądają skrócenia czasu pracy. — W Mödlingu, w znanej fabryce obuwia Alfreda Fränkla strejkują od kilkunastu dni wszyscy robotnicy z powodu zmniejszenia dotychczasowej płacy i różnych nieprawidłowości.

Strejków w Anglii było w r. 1894 razem 956, w których wzięło udział 306 tysięcy robotników. W 431 wypadkach zwyciężyli robotnicy, w 219 przedsiębiorcy; rezultat reszty strejków był do tego czasu nieznany.

O strejku dzieci donosi »Vorwärts«. W Zinne w Niemczech zatrudniał właściciel dóbr na swoich polach kartoflanych dzieci szkolne do plenienia chwastów. Za siedmiogodzinną pracę płacił im 12 ct. od osoby. Ponieważ płaca była za małą, zastanowili wszyscy malcy jednogłośnie pracę.

Majątek kościelny w Austryi jest bardzo wielki. W r. 1890 wynosił on razem 110 milionów złr. i przynosił dochodu rocznie blisko 8 milionów! Arcybiskup wiedeński ma 800 tysięcy rocznie dochodu. Jeden, który ma tylko 150 tysięcy rocznej płacy, żalił się, że — nie może wyjść z tak „małą“ kwotą! Ile biedaków mogłoby z tych pieniędzy wyżyć! Jeżeliby nasi dzisiejsi potentaci duchowni byli rzeczywiście takimi, za jakich chcą uchodzić, to wzięliby sobie do serca słowa ewangelisty Mateusza, który mówi: »Jeżeli chcesz być doskonałym, to idź i sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj między ubogich«. — »Biada wam uczeni i faryzeusze, którzy pożeracie mienie wdów i odprawiacie potem długie modły; za to będziecie jeszcze więcej potępieni«. Zamiast pisać listy pasterskie, powinni nasi biskupi raczej studyować dokładniej ewangelię.

Konserwatywny redaktor — złodziejem. W Niemczech wychodzi jako organ konserwatywnych junkrów gazeta pod tytułem: „Kreuz-Zeitung“, a redaktorem jej był powszechnie poważany i wpływowy człowiek, baron Hammerstein. W walkach, jakie toczyli obrońcy dzisiejszego porządku z partyami przewrotu grał on wybitną rolę i niejedną kopię skruszył w obronie ojczyzny, wiary, moralności, którą ci nienawistni socyaliści chcieli podkopać. Lecz oto nastąpiło całkiem coś niespodziewanego: p. Hammerstein został nagle usuniętym z posady redaktora, bo — zdefraudował nie mniej jak 150 tysięcy marek! Komentarz do tego chyba niepotrzebny; zauważymy tylko, że takich Hammersteinów jest więcej....

Jak okropnemi są stosunki w więzieniach rosyjskich, świadczy fakt, o którym donosi »Robotnik« warszawski: „Tow. Paliński, wezwany na śledztwo, został uderzony w twarz przez żandarma Wasiljewa; gdy porwał się odeprzeć zniewagę, pochwycili go żandarmi za ręce, a nędznik Wasiljew ubezwładnionego bił dalej. Następnie wrzucono go do lochu, skąd go wydobyto broczącego we krwi, z poderżniętem gardłem. Znajduje się w lazarecie. Generał Bielanowskij grozi nieszczęsnej jego matce, że jeżeli rozgłaszać będzie o tem, to syna nigdy nie zobaczy“.

Oto nagi fakt, od którego włosy stają na głowie; jak długo ci kaci będą jeszcze rządzić?

Galerya majstrów. Z różnych stron dochodzą nas skargi na brutalny sposób obejścia się niektórych majstrów z robotnikami. Stosunki robotnicze w drobnych warsztatach tak są nędzne, wyzysk tak okropny, że już większym być nie może. Lecz niedość, że robotnik męczy się przez cały dzień, traci siły i zdrowie dla nędznej zapłaty, musi jeszcze nasłuchać się różnych grubijaństw od p. majstra lub jego połowicy. Oto przykład: Adolf Cepnik, majster lakierniczy, robotnikom obciąga regularnie przy każdej wypłacie pieniądze. Do kasy chorych nie płaci z „zasady“. Uczniów do szkoły nie posyła, bo „szkoda czasu“. Gdy robotnik jakiś sprzeciwi się niesłusznemu obciąganiu płacy, wtedy p. majster przy pomocy swej zacnej żony, teściowej i werkführera tak obsiądą pyskiem biednego opozycyonistę, że nie potrafi im sprostać »w wymowie«.

Inny przykład: p. Gerlach, majster blacharski. Urządza się on w ten sposób: w sobotę przed wypłatą ulatnia się niepostrzeżenie z warsztatu tak, iż robotnicy muszą dopiero za nim tropić. Jeżeli nawet im się to udaje, wtedy p. majster każe im przyjść „jutro“, „pojutrze“ itd., aż wreszcie daje im 1 lub 2 złr. a conto. Z tego guldena mają ludzie żyć przez cały tydzień! Jeżeli p. majster, który niedawno otworzył swoją pracownię, będzie dalej tak postępować, to skończy browarze „wysoko“.

Jeszcze jeden przykład. Pan Emil Wajdowski, mosiężnik, jest bardzo sprytnym człowiekiem. Ma on zegar, który się ciągle spaźnia. Gdy na innych zegarach jest $12\frac{1}{2}$ lub $7\frac{1}{2}$, to u niego jest dopiero 12-sta lub 7-ma. Robotnicy muszą się stosować do zegaru p. majstra i w ten sposób tracą dużo czasu. Pan majster mógłby już uregulować swój zegar!

Moglibyśmy przytoczyć setki całe przykładów, jak nieuczciwym i brutalnym jest wyzysk sił roboczych ze strony majstrów; wypadki te nie znikną tak długo, aż robotnicy nie ockną się ze swej apatyi i nie dadzą sobą tak pomiatać.

W Lesienicach, tuż za rogatką łyczakowską, dokąd często Lwowianie na piwo przychodzą, donosi nam kilku furmanów o strasznie brutalnem postępowaniu p. Katzenellenbogena, kasyera w browarze lesienickim Zdziczały ten człowiek (chyba nieczłowiek) za lada drobnostkę bije robotników po twarzy i za drzwi z kancelaryi wyrzuca. Tak np. okropnie pobił Jędrzeja Klocka, Szczepana Zielińskiego i innych. P. Katzenellenbogen zawsze tylko beszta i przeklina każdego, a najwięcej dopieka furmanom, którzy za 21 złr. miesięcznie zmuszeni są w lecie i w zimie pracować od 4 godz. rano do 9, a często do 10, a nawet do 12, niekiedy i do 2 godziny w nocy. Gdyby tak p. Katzenellenbogen, który nic prawie nie robi, tylko rozpustę szerzy w Lesienicach, był zdolny zrozumieć, jak ciężko furmani harują, możeby ich tak nie dręczył.

Milionerzy amerykańscy zaczynają na seryo obawiać się bliskiej rewolucyi. Jeden z nich, George Vanderbilt kazał sobie zbudować kolosalną twierdzę, do której ma zamiar uciec z rodziną, gdy w miastach wybuchnie bunt. Twierdza ta jest otoczona bardzo grubym murem granitowym, nadto opatrzona armatami, tajnymi chodnikami itd. W piwnicy znajduje się wielka stalowa kasa, której nie będzie można nawet rozbić dynamitem. Koszta całej tej szopki wynoszą 6 milionów dolarów, tj. 15 milionów złr. Robotnicy, widząc takie straszne przygotowania, mogą sobie z uśmiechem powiedzieć: „na złodziejach czapka gore“.

Żandarmom w Bawaryi zakazano pod grozą surowego aresztu obcować — z kim? Z socyalistami? Nie. Złodziejami? Nie. Nie wolno im obcować — z dziennikarzami i posłami do sejmu i parlamentu. Wspaniałe!

Numer 2-gi „Bociana“ wyszedł dnia 15. bm. Że treść numeru jest dobrą, świadczy to, że został skonfiskowanym; p. prokurator nie konfiskuje złych rzeczy. W gorącej i energicznej walce, jaką robotnicy toczą z burżuazyą, może dobrze redagowane pismo humorystyczno-satyryczne oddać bardzo wielkie usługi; w piśmie takiem można np. dosadnie napiętnować wszystkie te indywidua i pół-wielkości, których na seryo brać nie można. Towarzysze nasi powinni zatem usilnie rozszerzać „Bociana“, a redakcya postara się z pewnością o to, by treść jego jeszcze więcej urozmaicić. Adres redakcyi: Przemyśl ul. Czarneckiego l. 11.

Kasa chorych stolarzy znajduje się obecnie przy ul. Piekarskiej l. 6. Funkcyonaryusz tow. Ludwik Todorowicz urzęduje od godz. 10 do 1 rano, od 3 do 5 popołudniu i wieczorem od 7 do 9.

Pamiętajcie o funduszu prasowym!

Rachunki partyjne.

Na fundusz prasowy złożyli: Raw. —·90, Zarański —·43, młody socyalista —·10, Jurj. 1·45, Stanisławów 4·55, Szefer —·88, Londyn 2·25, Szifler —·10, Biern. —·50, Sigel —·15, Rest. p. H. —·50, Stanaszek —·50, Sobouta —·50, Szandrowski —·50, Gąsiorowski —·50, Głowaczewski —·50, Segeta 1·—, Tewel —·03, Fr. 3·—, Budapeszt 8·—. Wolski 4·56, L. Chwalb. —·55, Sp. —·18, Garbarz —·25, Dumyn 1·—, Woźniak —·56, Ottynia 4·50, Dobrzański 1·10, Textil. Arb. V. Biel. 6·04, Engster 3·—, Kozakiewicz 1·—, Kasyer 1·—. Reich —·50, Otto —·50, Katz 1·—, Przemyśl 6·—, Horny —·50, Hempel —·50, Woźn. —·28, Sp. —·14, Tapicer —·09, K. —·16, Tyszlewicz —·50, K. —·12, Lond. —·50, Czyt. ak. —·50, Lebed —·20, Garbarz —·15, Brunarski 1·—, Turczyński —·10, Lond. 1·93, Zbigniewicz 1·10, Lercher —·55, Kołomyja 1·80, Kowalczyk 1·20, Chwastek 1·—, Szrencel 1·10, Korczyński 1·65, Brykowicz —·70, Löwy —·55, Zw. n. —·55, Hryniak —·50, Woźn. 28, Jahn —·45, Mazur —·20, D. —·96, Silberst. —·50, Magenh. 1·—, Bogdan. 1·—, Freund —·50, Szarwarska —·50, Graf. —·50, Reich —·50, Pomer. —·50, Kalter —·50, Reich —·50, Merger —·50, Szapira —·50, Batko 1·50, Piziak —·50, Czajk. —·50, Kostk. —·50, Spożarski —·50, Blaustein —·50, Wang —·50, Lauruk —·50, Niemiec —·50, Wolfram —·10, Rosenberg —·10, N. Sącz 25·28. Razem 116 złr. 32 ct.

Na fundusz agitacyjny: Wiedza to potęga 2·68, Lisiewicz z bl. —·50, Garbarz —·15, Rosenb. —·10, Woźniak 1·—, Lisiewicz —·50, Brom. —·10, Teller —·08, Lisiewicz —·50, Dreikurs —·50, Ladra —·50, poufne zebr. ślusarzy —·44, Lisiewicz —·50, Szafrański —·40, Młody socyalista —·10, Garbarz — 10, Zbigniew — 20, Podlipski —·50. Razem 8 złr. 85 ct.

Na fundusz prześladowanych: Szczuka —·5, Składka na komersie 2·—, Porcya lodów —·62, Szczuka —·10, Turczyński —·08. Razem 2 złr. 85 ct.

Na strejkujących cegiarzy: Panna na wydaniu 1·—, Kasyer —·02, Przez Siejaka —·35, Garlicki —·10, Rawska 8·50, Drukarze —·70, Zarański —·13, Komisya zawodowa we Wiedniu 50·—, Budapeszt 11·—, Zbigniewicz 1·—, Zurych 11·78, Londyn 10·32, Członkowie Bytu 1·20. Razem 96 złr. 10 ct. Poprzednio wykazano 235 złr. 61 ct. Ogólna suma składek 331 złr. 71 ct.

Pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.